



WALCZĄC  
Z  
PRZEZNA  
CZENIEM

ZUZANNA BANDOSZ

be/A.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Opieka redakcyjna: Barbara Lepionka

Redakcja: Natalia Kostka

Korekta: Beata Stefaniak-Maślanka

Kreacje graficzne bohaterów: Maksymilian Rogaliński

Opracowanie graficzne mapy: Aleksandra Lisek

(na podstawie koncepcji autorki)

Fotografia autorki na skrzydełku: Szymon Kordaczuk

Pozostałe materiały graficzne na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: [kontakt@beya.pl](mailto:kontakt@beya.pl)

WWW: <https://beya.pl>

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<https://beya.pl/user/opinie/walpt2>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-0277-0

Copyright © Helion S.A. 2024

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

# Prolog

Wszędzie go widziała  
W ciemności nocy twarz jego straszliwą  
W szczytach gór pazury jego zachłanne  
W mroźnym wietrze spojrzenie jego  
Bo ono także przepełnione kłamstwem było

Magia jego jak dnie i noce odmienna  
Myśli pełne troski intrygi kryły  
Słowa niczym miód i trucizna  
Nie znał różnicy

Ona uciekała  
Głosem podszytym strachem szeptała w mroku:  
*To zaraza, to zło, to najgorsza choroba*  
*To siła nienawistna, podła i złowroga*

Ale świat milczał, ludzie nie słyszeli  
Oni głusi byli, tępo zaślepieni

Jedno ja wiedziałem –  
To jej brzemię  
Jego mrok, jej płomienie

Gdy czarna noc bez kresu ją otoczy  
A koszmar wypełni umysł bez reszty  
Wtem ona odkryje – ta iskra nie zgaśnie  
To nieugaszalny płomień w niej rośnie

Wtem podniesie oręż i stanie do walki  
Mroczniejsza od nowiu  
Strasliwsza od jutrzeńki  
Czara przelana gniewem wobec świata

On – mrok, który nie ulegnie  
Ona – ogień, który go dosięgnie

# Część pierwsza

Zemsta ponad wszystko





# 1.

## Will

Ciemność. To ostatnie, co zapamiętałem. Było ciemno i zimno, a ja czułem strach.

Zastanawiałem się, czy właśnie tym było umieranie. Pograżaniem się w wieczną, nieprzeniknioną nicość bez światła i jasności. Nie miałem ciała ani formy. To *ja* byłem częścią niczego. To *ja* byłem niczym.

Lęk wdarł się do moich myśli.

Dlaczego nie widziałem pięknych złożonych sal? Czy to możliwe, abym się zgubił? Czy umierając, nie miałem oczu zwróconych ku niebu?

Chaos objął mój umysł. Panika siała spustoszenie. Pomyślałem, że... Pomyślałem, że lada moment moje myśli złamią się w obliczu śmierci.

I właśnie wtedy ujrzałem księżyc.

Był wielki i jasny. Jego blask rozproszył ciemności. Gdy go zobaczyłem, zniknął mój strach.

Wraz z jego pojawieniem się przypomniałem sobie wszystko, co wydarzyło się na Moście Granicznym. Przypomniałem sobie każdy, nawet najdrobniejszy szczegół: chłód sztyletu wbijanego w moją pierś, smak jej ust i złote

pasma włosów, które ujrzałem jako ostatnie. Zrozumiałem, że już nigdy jej nie zobaczę.

W tamtej chwili zapomniałem o umieraniu. Zapomniałem o tym, że już nie istnieję. W myślach ujrzałem jej eteryczne oblicze.

*To ona mnie zabiła.*

Gorycz wdarła się do moich myśli. To była moja wina.

Odebrałem nam przyszłość. Odebrałem nam wspólne lata, które mieliśmy jeszcze przed sobą. Odebrałem nam wszystko, co mogło nas czekać. Odebrałem nam świat.

Jeżeli właśnie tym miało być umieranie – nie wielką uczną wśród przodków, ale wieczną pamięcią, to nie czułem żalu. Mogłem wspominać i raz jeszcze żyć dawnym życiem. Życiem, które dzieliłem z nią. Życiem, w którym żyłem dla niej.

Myślałem nad dniami, które straciłem, ale też nad tymi, które były już za mną. Wspominałem nasze pierwsze spotkanie przy bramach Newna oraz miesiące wspólnej podróży. Wspominałem wolność, którą w sobie nosiła.

Może to było moim pierwszym błędem. Chciałem, aby była moja. Pragnąłem zniewolić jej serce. Pragnąłem odebrać jej wolność.

Wspominałem ostatnie spojrzenie jej pięknych, błękitnych oczu i bezkresny ból, który w nim ujrzałem. To przeze mnie pękło jej serce. Obiecałem, że będę o nią dbał, i złamałem obietnicę.

To wszystko była moja wina.

Przez długi czas jedyne, o czym mogłem myśleć, to ona.

★

W miarę upływu czasu wyrывałem się z otumanienia. Wertowałem swoją pamięć i znalazłem w niej wspomnienia osób innych niż Eilish.



Zacząłem wspominać Dianę.

Jej dobroć i ciepło, za pomocą których walczyła z moją goryczą. Dzięki niej nie czułem już żalu. Sprawiała, że przez krótki moment byłem lepszym człowiekiem. Człowiekiem, z którego mogłem być dumny.

Później wspominałem Jasona.

Jego cwaniacki uśmiech, pod którym chował ból. Przez tyle lat nosił w sobie gniew, bo wciąż cierpiał. Był moim odbiciem – dzięki niemu wybaczyłem sobie własne występki. Rzeczy, które uczyniłem, bo ja też cierpiałem.

Śmierć okazała się dobra. Była jak opatrunek na ranę.

★

Księżyc zajaśniał, a jego światło się poruszyło. Ze srebrnego blasku utkała się smukła kobieca sylwetka. Jej twarz pojawiła się ostatnia – piękna i świetlista. Choć odniosłem wrażenie, że już gdzieś ją kiedyś widziałem, nie potrafiłem jej rozpoznać ani nazwać imieniem.

– Nie poznajesz mnie? – Jej wargi wygięły się w uśmiechu i doszedł do mnie najpiękniejszy głos, jaki kiedykolwiek słyszałem.

Przez krótki moment się wahałem. Znałem ten głos.

– Czy znam twoje imię, pani? – udało mi się szepnąć w jakiś niezrozumiały dla mnie sposób.

Blask przygasł. Jej twarz posmutniała.

– Znasz moje imię, ale nie wiesz, że to ja je noszę – powiedziała z nutą smutku w głosie. – Ależ wyrosłeś – dodała niemal szeptem.

Moje myśli ucichły.

Raz jeszcze spojrzałem na jej twarz i zrozumiałem, kim była.

– Mamo? – Głos mi zadrżał.

– Tak. – Jej szept brzmiał, jakby się wzruszyła. Wyciągnęła dłoń w moją stronę. Zamiast skóry poczułem jedynie ciepło uformowane w kształt jej dłoni. – Mój drogi synku...

Przez moment delektowałem się jej dotykiem. Potem zrozumiałem, co oznaczała jej obecność.

– Ja nie żyję, prawda? – szepnąłem, choć znałem odpowiedź na to pytanie.

– Tak – odparła. – Ale to jeszcze nie jest twój koniec. Właśnie dlatego nie mamy wiele czasu.

Doznałem szoku.

*To jeszcze nie jest twój koniec.*

Moje myśli ruszyły z kopyta. Zaczęły gnać, coraz prędzej i prędzej.

– Mamy wieczność, mamo.

Kobieta pokręciła głową.

– Nie, najdroższy. – Uśmiechnęła się z żalem. – To nie była moja decyzja. Znów nas rozdziela.

– Rozdziela? Kto? – wydukałem. – Ktokolwiek to zrobił, nie ma prawa podejmować tej decyzji za mnie! I co, u licha, oznacza, że to nie jest mój koniec?

– To jeszcze nie jest twój czas, synku. Razem z tatą będziemy nad tobą czuwać. Nawet na moment cię nie opuścimy.

Mój umysł wypełniła pustka.

– Dlaczego go wybrałaś? – szepnąłem. – To potwór i morderca.

– To, kim się stał, nie było jego decyzją, najdroższy.

– Oczywiście, że było – parsknąłem i się rozejrzałem. – Gdzie on jest? Gdzie jest Karaeya?

– Nasz Pan zdecydował, że nie możesz jej ujrzeć. Zbyt mocno pragnąłbyś zostać.

– A więc co tutaj robisz?

– Pan pozwolił mi cię zobaczyć, synku. Musiałam w końcu cię ujrzeć. Ale niedługo będę musiała wracać. Pan się niepokoi.

– Pan? – szepnąłem zdziwiony. – Kto taki?

Rozumiałem jej słowa, ale nie ich sens.

– Pan wie o rzeczach, o których żadne z nas nie ma pojęcia, najmilszy. Musimy mu zaufać.

– Mamo... – spróbowałem jej przerwać.

– Mój czas się kończy. Pan zaraz nakaże mi wrócić – urwała i wahała się przez moment. Wyglądała, jakby nie była do końca pewna, czy może powiedzieć kolejne zdanie. – Czuję żal, bo to, czego ty pragnąłeś, nigdy nie miało znaczenia. – W jej słowach rozbrzmiał ból. Musnęła palcami mój policzek i zabrała rękę. – Ale przeznaczenie musi się wypełnić. Twoje życie... Ono... nigdy nie było w pełni twoje.

– O czym ty w ogóle mówisz?

– To... skomplikowane. Ale pewnego dnia wszystko zrozumiesz.

Niewiedza zaczęła mnie drażnić. Poruszała się niespokojnie w mojej głowie. Pragnęła odpowiedzi.

– Wytłumacz mi, proszę!

– Ta wiedza należy do martwych, najdroższy – powiedziała matka i uśmiechnęła się ze smutkiem. – Ale może spotkasz Pana, nim znów umrzesz. On... wyjątkowo lubi na ciebie patrzeć.

– Przecież... ja jestem martwy!

Kobieta zaczęła się ode mnie odsuwać. Jej ciepło zniknęło. Raz jeszcze otoczył mnie chłód nicości.

– Już na mnie pora, synku. Pan się niecierpliwi. Muszę wracać do twojego ojca.

Próbowałem wyciągnąć do niej dłoń, ale nie umiałem jej chwycić. Jej blask przygasał, a ciemność zaczęła otaczać mnie z każdej strony.

– On nie jest moim ojcem! – wrzasnąłem wściekły. – Jak po tym wszystkim, co zrobił, możesz dalej stać przy jego boku?!

– Twój ojciec nie jest potworem. Jeszcze nie do końca to rozumiesz, ale wszystko, co ci zrobił, było z miłości.

Nie. Nie miała racji.

– On nigdy mnie nie kochał.

– Oczywiście, że kochał. Tak jak ja kocham jego, a on kocha mnie. Wszystko, co ci zrobił, uczynił, bo musiał.

– Zabiłem go, bo na to zasłużył. Żadne słowa nie sprawiają, że będę tego żałował.

Kobieta rzuciła mi ostatni smutny uśmiech.

– Muszę już iść, synku. Pan jest niecierpliwy.

Blask, którym się mieniła, już ledwo wyróżniał się w nicości.

– Nie! – krzyknąłem, próbując ją zatrzymać. – Nie odchodź!

Spojrzała na mnie po raz ostatni.

– Będę tutaj na ciebie czekać – powiedziała. – Pamiętaj tylko, że miłość nie zawsze jest słabością. – Jej sylwetka zniknęła, a twarz zaczęła się rozmywać. – Czuwam nad tobą.

Wraz z jej ostatnim słowem zapadła ciemność. Nie zdążyłem nawet krzyknąć, nim straciłem świadomość.

★

Powiew wiatru musnął moje policzki, a mróz przedarł się do samych kości. Ktoś krzyczał, szarpał mnie za ramiona. Wszystkie dźwięki wydawały się stłumione, jakbym był od nich oddalony o wiele mil.

Nie wiedziałem, ile trwałem w tym letargu. Za którymś szarpnięciem moja świadomość w końcu wróciła do ciała. Ocknąłem się.

Rozchyliłem powieki. Światło mnie oślepiło, niczego nie widziałem. W mojej percepcji świat walił się i tworzył na nowo.

Rozchyliłem usta. Wziąłem pierwszy, głośny oddech. Powietrze wdarło się do moich ust. Powędrowało gardłem i wypełniło pierś. Czuję, jakbym nie oddychał od wieków, a moje płuca były pustynią.

Wydech i kolejny wdech.

Z każdą chwilą mój wzrok się wyostrzał. Mgła opadała, a głosy wokół stawały się wyraźniejsze.

Pierwsze, co usłyszałem, to płonący gniewem krzyk:

– *Gdzie jest Pierścień?! No gdzie?!*

Jęk wydarł się z moich ust. Obraz przed moimi oczami wciąż był mętny, ale ujrzałem swoje dłonie leżące wzdłuż ciała na ziemi. Poruszyłem palcami, a ostry ból zaatakował.

Na pamięć moich przodków... Ile czasu trwałem w bezruchu?

Kolejne szarpnięcie i wrzask:

– *Gdzie jest Pierścień?! No gadaj!*

Rozszerzyłem oczy, a ostatnie promienie dnia oświetliły twarz osoby, która się nade mną pochylała.

*Nie.*

Zacisnąłem powieki. Z pewnością miałem zwiady.

Przez mgłę widziałem swoje odległe wspomnienia. Ta kobieta nade mną... To nie mogła być Diana. Przecież ona została w Verdanii. I za nic nie nosiłaby w sobie takiego gniewu, jaki widziałem w jej spojrzeniu.

Ale ona raz jeszcze szarpnęła mną i wrzasnęła:

– *Pierścień Zdrady! Gdzie go straciłeś?!*

Przechyliłem głowę, a hałas wypełnił mi uszy. Zaczął wżerać się w moje myśli, dusić oddech. Jedyne, czego teraz pragnąłem, to aby ucichła.

Nie otwierając oczu, wyszeptałem tylko:

– Verdania.

To słowo, wypowiedziane ochryplym szeptem, niemal ociekało wiecznością. Brzmiałem, jakbym milczał od wieków.

Uchyliłem powieki i jedyne, co ujrzałem, to jedno złote pasmo ginące w gęstwinie jej włosów. Gdy dałem jej to, czego pragnęła, odeszła. Rozpłynęła się w chaosie.

Z każdą chwilą dźwięki wokół mnie przybierały na sile. Moje myśli zerwały wodze i ruszyły własnym torem. Próbowałem zrozumieć, co się ze mną stało. Próbowałem ułożyć jakąś historię. Uspokoić galopujące obrazy. Wszystko na próżno.

Przestrzeń wokół mnie wypełniły krzyki zagubionych żołnierzy.

Kopyto trąciło moje ramię. Otworzyłem oczy i zobaczyłem znanego mi konia. To był Juar, wierny do samego końca.

– Odetta – udało mi się wydukać przez niemal zaciśnięte zęby.

Byłem zbyt ociężały, aby się podnieść. Odniosłem wrażenie, że cokolwiek mi się przydarzyło, nie odzyskałem jeszcze pełnej władzy nad własnym ciałem. Leżałem na twardej ziemi, nabierałem ciężko powietrza i zbierałem siły. Juar trącał mnie kopytem, jakby sprawdzając, czy dalej oddycham.

Gdy moje myśli zwolniły, otworzyłem oczy i spojrzałem na ciemniejące niebo. Nadchodziła noc letniego przesilenia.

To nie było możliwe, że przeżyłem.

Wielki, piękny księżyc pojawił się na niebie. Zaczął na mnie spoglądać. Wraz z kolejnym oddechem nowe siły wypełniły moje ciało, rozproszyły ból. Niczym zahipnotyzowany podniosłem się z ziemi. Wplotłem palce w grzywę Juara, wciągnąłem się na jego grzbiet i w chwili, gdy znów osłabłem, objąłem jego silną szyję. Przymknąłem oczy. Zacząłem wsłuchiwać się w miarowe oddechy zwierzęcia. Rytmiczny tętent kopyt rozbrzmiał w powietrzu. To upewniło mnie, że ruszyliśmy.

Juar doskonale wiedział, gdzie ma iść. Doskonale wiedział, gdzie jest dom.







## 2.

### **Diana**

*Verdania.*

Dopałam pierwszego konia, którego ujrzałam.

Unwiniel miał kolejny Artefakt. Parszywy złodziej!

Coś szepnęło w moich myślach, żebym udała się do niego.  
Żeby poznał smak mojego ognia i zapłacił za swoje intrygi.

*Nie.*

Pamiętałam jego potęgę. W Verdanii jego magia nie miała granic. Tam nigdy bym z nim nie wygrała. Nie mogłam przecież spalić wraz z nim całego dworu. Żyjące tam elfy nie zawiniły, nie zasługiwały na mój gniew.

Wbiłam nogi w strzemiona i ruszyłam ku Iligel.

Postanowiłam, że opowiem im o Unwinielu, który obiecał dbać o słabszych, a potem wysłał młodą adeptkę do siedliska demonów. Opowiem im o Unwinielu, który zrobił z niej marionetkę zbierającą dla niego Artefakty. Opowiem im o Unwinielu, który wysłał ją na śmierć.

Opowiem im o Dianie Niosącej Ogień, która podniosła się z popiołów mimo jego intryg.

W nich odnajdę sojuszników.

Byłam iskrą. Byłam płomieniem. Byłam pożarem.





### 3.

## Jason

Will umierał.

Chaos wokół mnie nie miał żadnego znaczenia. Ciągnąłem jego nieprzytomne ciało w dół mostu. Marzyłem, że uleczy go witalna siła jego własnej ziemi. Patrzyłem na nóż wbity w jego pierś i widziałem, z jakim trudem odychał. Umierał.

Świat wokół mnie milczał, jakby wyczuwał, że to sam królewicz Renegardu stanął na rozdrożu życia i śmierci. Bo jeśli czyjaś śmierć miała wstrząsnąć całym światem, to właśnie jego.

Gdy pod moimi stopami pojawiła się ziemia, opuściłem na nią ciało.

– Will? – szepnąłem.

Niewidzialna siła ścisnęła moje gardło, dłonie zaczęły mi drżeć. Mimo całego gniewu, który wobec niego czułem, nigdy, nawet przez krótki moment, nie pragnąłem jego śmierci.

Czemu Eilish to zrobiła?

Łzy zaczęły kręcić się w moich oczach.

– Will?

Pragnąłem mu pomóc. Pragnąłem, aby dalej żył.

Jego twarz zaczęła szarzeć. Pierś unosiła się z coraz większym trudem. Każda kolejna sekunda sprawiała, że był bliżej śmierci, a ja nie umiałem go uratować. Jedyne, co mogłem zrobić, to patrzeć, jak umiera.

*Wdech.*

*Wydech.*

*Wdech.*

*Wydech*

*Wdech.*

Jego pierś stanęła.

William, Królewicz Renegardu, IX swojego imienia, odszedł w noc przesilenia letniego. Pierwszy z rodu Reggemów, który mógł odmienić świat. Pierwszy, który mógł odmienić świat, ale zginął.

Zacisnąłem pięści i wytarłem dłonie z jego krwi – najcenniejszej, jaka istniała po tej stronie Kontynentu. Przełknąłem łzy i się rozejrzałem.

Świat wokół mnie pogrążył się w chaosie. Żołnierze byli zbyt zajęci śmiercią swojego króla, aby dostrzec, że przybyłem wraz z Dianą.

Sięgnąłem wzrokiem na zachód. Resztki zniszczonego przez elfkę mostu tonęły w odmętach rzeki. Obserwowałem falującą wodę, szukając okrętu, na którym tu przybyłem, ale Mara... Zaklęty okręt zniknął.

Poczułem, jak lód wypełnił moje żyły. Uniosłem dłoń ku piersi i zamarłem.

*Medalion Mroku.*

Był zimny i ciężki. Ten sam Medalion, który sprawił, że postradałem zmysły. Ten sam, którego nienawidziłem całym swoim sercem. Wrócił do mnie.

Wystarczył mi jeden ruch dłoni, abym zerwał go z szyi i cisnął daleko przed siebie. W tej samej chwili poczułem,

jak z moich barków spadł ciężar całego świata. Medalion się toczył, aż łańcuszek został przygnieciony obcasem buta. Chwyliła go smukła dłoń.

Oszołomiony uniosłem wzrok.

Przedemną stała Diana. To ona sięgnęła po Artefakt. Po wszystkich krzywdach, jakie mi wyrządził, nadal nie bała się go wziąć. Nasze spojrzenia się spotkały.

– Nie chcę dłużej tego Artefaktu – powiedziałem cicho.

W jej oczach ujrzałem ulgę. Potem zobaczyłem w nich ciężar, który sam wcześniej czułem.

– Biorę go, aby trzymać nad nim pieczę – odparła.

Przełknąłem z trudem ślinę i skinąłem głową. Wzięła na siebie moje brzemie. Nigdy bym nie poprosił, aby to zrobiła, ale poczułem bezkresną ulgę.

Elfka zbliżyła się do mnie. Dostrzegła martwe ciało Willa. Jej wyraz twarzy się zmienił. Posmutniała.

– Nie mogłem go uratować – powiedziałem drżącym głosem. – Spóźniłem się.

Uklękła przy królewiczu, sięgnęła do jego lewej dłoni. Skupiłem na niej wzrok, a serce załomotało w mojej piersi.

– Nie ma go – szepnąłem.

Na palcu Willa nie było Pierścienia Zdrady. Nie pozostał po nim nawet ślad.

Aura Diany się zmieniła. Z jej ust wydobył się dźwięk podobny do warknięcia. Ruchy elfki stały się gwałtowne. Sięgnęła po drugą rękę zmarłego. Ale na jej palcach też nie odnalazła Artefaktu.

– To niemożliwe! – powiedziała.

Przyglądałem się twarzy królewicza. Zastanawiałem się, jakie były jego ostatnie myśli. Jakie miał pragnienia. Ile wspaniałych rzeczy jeszcze na niego czekało.

Śmierć była tak szybka i nieprzewidywalna. Skóra ścierpła mi na samą myśl o tym.

– Gdzie on jest? – Szept opuścił usta Diany. Szarpnęła ciałem Willa.

Zmarszczyłem brwi.

– Diano... – zacząłem, ale mi przerwała.

– Gdzie on jest?

– Diano...

Nie zerknęła na mnie nawet przelotnie. Wyrwała sztylet z piersi Willa.

Rozszerzyłem zdziwiony oczy, cofnąłem się o krok.

– Gdzie on jest? – Jej głos stawał się głośniejszy i brzmiał ostrzej.

– Gdzie jest Pierścień?! No gdzie?!

Postawiłem kolejny krok do tyłu.

– Gdzie jest Pierścień?! No gadaj!

Pokręciłem głową. Była szalona. Zachowywała się, jakby martwy królewicz miał jej odpowiedzieć. Ale to było przecież niemożliwe. Żadna magia, nawet ta najpotężniejsza, nie zdołałaby przywrócić zmarłemu życia.

Patrzyłem na ciało Willa oraz na Dianę przepelnioną furją, a w mojej głowie pojawiła się jedna, ostatnia myśl – to był koniec naszej wspólnej historii. Jedyna nadzieja na inne, lepsze życie dla ludzi na całym Kontynencie właśnie zniknęła. Losy świata pozostaną niezmiennie.

Jakże pokrzepiająca w obliczu tego była myśl, że Will zdążył odmienić chociaż jedno życie. I odmienił je nie jako królewicz, ale jako zwykły, uparty człowiek, którego największym pragnieniem była wolność.

Martwe ciało drgnęło.

Rozszerzyłem oczy. Serce podskoczyło mi do gardła.

Widziałem, jak ruszył palcami. Jak wziął ciężki oddech.

Nie. To było niemożliwe.

– Pierścień Zdrady! – zażądała Diana. – Gdzie go straciłeś?!

– Verdania. – Ochryply szept opuścił jego wargi. Głos był zniekształcony, ale z pewnością należał do Willa.

Postawiłem kolejny krok do tyłu. Świat zaczął łamać się na moich oczach. Patrzyłem, jak Diana poderwała się z ziemi i dopadła pierwszego konia, którego ujrzała. Dosiadła go i ruszyła. Nie obejrzała się na mnie nawet raz.

Patrzyłem, jak pierś Willa zaczęła się miarowo unosić.

*Nie.*

Tylko bogowie mieli taką moc.

Kary koń zbliżył się do królewicza i trącił go kopytem.

Usłyszałem kolejny szept:

– *Odetta.*

Pokręciłem głową i zacisnąłem pięści.

Rozejrzałem się. Ujrzałem żołnierzy, którzy powoli się uspokajali. Zaczynali zerkać na mnie z ciekawością. Jako jeden z niewielu nie miałem na sobie munduru.

Strach wdarł się pod moją skórę. Spojrzałem na południe i Lasy Graniczne. Poczułem, że właśnie tam odnajdę schronienie.

Zacząłem biec przed siebie, a żołnierze krzyczeli. Wpadłem między drzewa i nawet na moment się nie zatrzymałem. Nie mogłem wyrzucić z głowy myśli, że to, co ujrzałem, było jedynie iluzją.

Ale jeśli była to prawda... Jeśli Diana naprawdę to uczyniła...

Ciemność nocy zaczęła mnie otaczać. Zadarłem głowę ku niebu, a wiatr zadął w moich uszach. Wielki, piękny księżyc patrzył na mnie w oczekiwaniu.

Diana pozdrowiła bogów skinieniem głowy, jakby była im równa.





# PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

**Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!**

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA  
**Helion** 

**Królewicz William** odchodzi. Umieranie okazuje się procesem zupełnie innym, niż sobie wyobrażał. Tracąc świadomość, Will wspomina zdarzenia, które miały miejsce na Moście Granicznym. To ona go zabiła. Złotowłosa Elish. Czyn był jej, ale wina leżała po jego stronie. Królewicz nie dotrzymał złożonej wojowniczej obietnicy. Jednak księżyc nie pozwoli mu umrzeć. Jeszcze nie teraz.

**Demon Jason** wraca na Kontynent. Wyprawa do miejsca, które miało być jego domem, nie powiodła się. Archipeląg już na zawsze zostanie tylko okrutnym wspomnieniem. Marzeniem o domu, które okazało się mrzonką. Znowu więc jest wygnańcem. Każdej nocy nawiedzają go koszmary, a cień dawnej choroby spowija go w ciemności. Jego ostatnią nadzieją jest Will, którego ciało zostawił przy Moście Granicznym. Zakłamana pamięć podsuwa Jasonowi ostatnie słowo królewicza: Odetta. Czy po wszystkim, co się wydarzyło, może jeszcze ufać sobie samemu?

**Pólelfka Diana** jest odmieniona. Podróż w nieznaną zmusiła ją do podjęcia walki o samą siebie. Teraz nie przemierza świata w imię Unwiniela, demonów czy chciwych ludzi. Po raz pierwszy w życiu jest sama i ma plan: odzyskać, co jej odebrano. Pragnie pomścić dawną siebie – słodką Dianę, którą niegdyś miała odwagę być. Unwiniel wie, że Diana nadchodzi i niesie ze sobą ogień.

**Wojowniczką Elish** po raz pierwszy posmakowała miłości, a ona ją zawiodła. Teraz Elish ucieka. Szuka ukojenia we wspomnieniach dzieciństwa, ale one także okazują się okrutne. Podróżując przez kraj pogrążony w żałobie, przez kraj jej ukochanego, jest rozdarta – nie wie, czy nienawidzić królewicza, czy samej siebie. Czy dawny azyl przyniesie jej ukojenie, którego poszukuje?

**Kontynuacja fantastycznej opowieści o czworgu bohaterach, których połączyło przeznaczenie!**

**Patroni medialni:**



**beyA** 15+  
beyA.pl

ebook dostępny na:

**ebookpoint**

ISBN 978-83-289-0277-0



cenat: 44,90 zł

9 788328 902770